

PODSTAWOWYM materia-
łem w teatrze jest czło-
wiek. Aktor. Aktor —
uspołeczniony obywatel, aktor
— artysta, aktor — technik rzem-
iosła scenicznego. Bez aktora
autor i reżyser nie są w stanie
zrealizować swoich dzieł na
scenie, aktor twórczy wprowadza
do tych dzieł wartości odrębne,
własne — nowe i odkrywcze.

W tej definicji aktora i jego
funkcji scenicznego, którą cytuję
z przemówienia wybitnego reży-
sera scen polskich, Edmunda
Wiercińskiego, mieści się u nas,
na szczęście, niemało aktorów
współczesnych, a wśród nich —
oczywiście — Irena Eichlerówna
i Janusz Warnecki.

Nie próbując nawet pisać zwięzłego
życiorysu artystycznego Eichlerówny,
przypomnę tylko, że Warszawa oglądała tę
znakomitą aktorkę — już wówczas zna-
komitą! — po raz pierwszy w Teatrze
Polskim, w sztuce Tepy „Fräulein Doktor”,
którą reżyserował Janusz Warnecki.
Do czasu wojny występowała Eichlerówna
również w Krakowie, Lwowie, Wilnie
i Łodzi. Gra m. in. Joannę w „Nocy
listopadowej”, rolę tytułową w „Księż-
niczce Turandot” Gozziego, „Salome”,
Wilde'a, w „Kleopatrze” Norwida, w
„Judyce” Giraudoux, „Modame Sans-
Gene” Sardou, gra Balladynę, gra I
Szymonę w „Cydzie” i Polly w „Operze
za trzy grosze” Brechta. A rola jej z
tego okresu w „Szaleństwie” Peyret-
Choppisa doczeka się może jeszcze od-
dzielnej monografii.

Po wojnie Irena Eichlerówna
występuje w Warszawie, Łodzi,
Poznaniu, Wrocławiu i w objaz-
dach na innych scenach. Gra
„Fedre” Racine'a, w „Profesji
pani Warren” Shawa, w „Karo-
cy” Merimée, Schillerowską
„Marię Stuart”, w „Skizie” Za-
polskiej, „Marię Tudor” Hugo,
„Mutter Courage” Brechta. Obecnie
występuje gościnnie w Tea-
trze Współczesnym, w spektaklu
sztuk japońskich „Jesteś piękna”.

WROZMOWIE, którą przed
paroma dniami przepro-
wadziłam z Ireną Eich-
lerówną dla „Trybuny Ludu”,

na pytanie, jak ocenia dorobek
teatralny naszego pierwszego
dwudziestolecia, odpowiedziała
— „trudno osądzać, zbyt mało
widziałam”. I z kolei:

— Wiemy, że nie co roku po-
jawiają się wybitne spektakle
na naszych scenach. Czy któryś
z warszawskich spektakli koń-
czącego się sezonu zasługuje na
to miano? Zaznaczam, że do
teatru chodzę rzadko, w pew-
nych okresach pracuję również
wieczorami. Z tego co widzia-
łam ostatnio, mnie osobiście po-
dobaly się „Jabłonie”, „Doży-
wocie” i „Tango”.

— A jeśli chodzi o pani pra-
cę sceniczną, która z dotychczas
granych ról najbardziej pani
odpowiada?

— Jak dotychczas żadna. To
stała choroba ambicji, nieulec-
zalna zapewne. I smutne, że
nigdy nie można dokonać swoich
zamierzeń.

— Czy interesują panią spe-
cjalnie jakieś sztuki z drama-
turgii światowej?

— Niejedna, ale u nas panuje
moda na sztuki tak zwane inte-
resujące, ale nudne.

— Co chciałaby pani grać z
dramaturgii polskiej?

— Chciałabym zrobić coś z
Witkacego.

— Czy teraz, po pierwszych,
znakomitych pani występach w
Teatrze TV, mogłaby pani po-
wiedzieć, co sądzi pani o tym
teatrze. Jak daleko — zdaniem
pani — sięgają jego wpływy,
upowszechniające kulturę tea-
tralną?

— Teatr Telewizyjny na pewno
upowszechnia kulturę teatralną,
i to jest w porządku. Natomiast,
według mnie, ponadto upowsze-
cznia sztukę teatralną i aktora,
i to — niestety — nie jest w
porządku w stosunku do tea-
trów.

— W czym zobaczymy panią
w nadchodzącym sezonie
1965-66?

— Mam grać w Poznaniu, z
którym czuję się zresztą zwią-
zana zarówno poprzez osobę
Horzycy, to znaczy jego szabo-
towania się o najwyższy dorobek
dramaturgii światowej, jak i po-
przez specyficzny stosunek Po-
znania do tych wysiłków. Mam
też propozycję do Teatru Tele-
wizyjnego, do którego, jako aktorka,
jestem trochę oporna, właśnie ze
względu na to upowszechnianie.
Jeśli dziesięć milionów widzi
aktora jednocześnie, po roku
czy dwóch nikt już nie chce na
niego patrzeć, a przyzna pani,
że to wcale nie jest takie
upojne.

AKTOR — uspołeczniony
obywatel, aktor — arty-
sta, aktor — technik rzem-
iosła scenicznego. To Janusz
Warnecki.

Kurs gry aktorskiej kończy w roku 1916
u Romana Zelazowskiego, w roku 1927
uzyskuje dyplom reżyserki. W okresie
miejscowym gra wśród innych ról
Gustawa w „Ślubach panieńskich”, Os-
walda w „Upiorach” Ibsena, Wacława
w „Mezu i żonie”, Franca w „Szczęśli-
wym Franu”, Sułkowskiego w „Sułkowskim”,
Kordiana w „Kordianie”, Gustawa-Kon-
rada w „Dziadach”, Jakuba w „Głupim
Jakubie”.

W latach 1939-45 pracę dzieł między
podzielnym PIS-em a Rodą Teatralną,
stworzoną przez Leona Schillera. W tym
okresie jest koinerem — by jeść, to zna-
czy, by móc przeżyć.

Po wojnie większość z nas, w
Warszawie czy też w Krakowie,
pamięta już dobrze jego prowa-
dzącą rolę m. in. w sztukach:
„Mał doskonaly” Zawieyskiego,
„Dzień jego powrotu” Nałkow-
skiej, „Pygmalion” Shawa, „Po-
wrot” syna marnotrawnego”
Brandstaettera, „Intryga i mi-
łość” Schillera.

Ale przecież i w twórczości
Warneckiego nie chodzi o wyli-
czenie ról, które są jak gdyby
znakami, wiodącymi na jego
drodę artystyczną, ale o miej-
sce w teatrze polskim, o rangę
w sztuce, jaką dzięki nieustan-
nej pracy osiągnął. Do czego
doszedł? O Januszu Warneck-

kim, który przed paroma dniami
obchodził 70-lecie urodzin, i
ma już za sobą pięćdziesiąt je-
den lat pracy scenicznego, mó-
wimy, że jest aktorem prawdzi-
wie nowoczesnym, gdyż potrafi
jemu właściwymi środkami
stworzyć i przekazać widzowi
syntezę odtwarzanej postaci.
Podziw i szacunek godna jest
wytrwałość, z jaką każdorazo-
wo dąży i dąży Janusz Warnecki
do realizacji swych zamie-
rzeń twórczych. Gra, reżyseruje,
kieruje w charakterze dy-
rektora paroma teatrami, prze-
kazuje młodzieży — jako pro-
fesor PWST — wiedzę o teatrze
i technikę rzemiosła scenicznego
— młodzieży, która chyba
nie jest w stanie nawet zrozu-
mieć, że można było pracować
w tak odmiennych warunkach,
o jakich pisze w swych pamię-
nikach Janusz Warnecki:

„Ież się tam ról nagrałem,
jakich funkcji nie pełniłem.
(W teatrze pod dyr. Dantego
Baranowskiego w Zakopanem,
później w Tarnowie, rok
1914-17. — Przyp. mój). Pozna-
wałem rzemiosło w najprymy-
tywniejszych warunkach. Ter-
minatorstwo twarde i głodne.
Denaturat, zapalony na misce
w garderobie, zastępował piec.
Każdy członek zespołu wyżyto-
wany do ostatka. Nieraz wy-
padało grać po dwie i trzy role
w jednej sztuce — pachole w
pierwszym akcie, starca w osta-
tnim. Co tydzień polykałem niez-
liczone arkusze ról. (...) Ostra
to była zaprawa, ciężka szkoła.
Dla słabszych zabójcza. Rozkła-
dała fizycznie i moralnie, de-
prawowała artystycznie, uczyła
łatwizny, sztampy, schlebiana
najgorszym instynktom widza,
mnożyła zastępy szmirusów ak-
torskich. Za to dla odporniej-
szych, ambitniejszych, był to
trening w swoim rodzaju jed-
yny. Mordercze tempo pracy, róż-
norodność ról w rezultacie da-
wały możliwość szybszego opano-
wania techniki aktorskiej, nie-
zbędnej nawet najbardziej uta-
lantowanym. Z tej twardej uc-
zelnicy wyszło wiele wybitnych
jedenostek — Robert Boelke,

późniejszy dyrektor teatrów po-
znańskich, Ludwik Czarnowski,
dyrektor teatrów lwowskich, za-
służony teatrolog prof. Stani-
sław Dąbrowski, wtedy aktor i
reżyser, wreszcie Michał Meli-
na, coraz lepszy, coraz bardziej
interesujący u schyłku życia
aktor”.

— Panie dyrektorze — pytam
— dużo stworzył pan ról i sztuk
wyreżyserowanych przez siebie?

— Dokładnej ilości nie potra-
fię podać w tej chwili, sądzę
jednak, że występowałem w kil-
kuset rolach i w latach 1928-63
wyreżyserowałem paręset sztuk
repertuaru polskiego i świato-
wego, nie licząc okresu reżyser-
skiego, gdy kierowałem Teatrem
Polskiego Radia.

— Grał pan w wielu teatrach
naszych, w Teatrze Polskiego
Radia, a ostatnio stworzył pan
kilka niezapomnianych kracj w
Teatrze TV. Co daje aktorowi
specyfika każdego z tych tea-
trów?

Teatr, ten prawdziwy teatr,
daje największe możliwości wy-
powiedzenia się, chociażby z te-
go względu, że aktor odczuwa
reakcje widowni; Radio ukrywa
wszelkie trudności fizyczne ak-
tora, o ile takie istnieją, a wy-
dobywa na pierwszy plan war-
tość słowa; natomiast Telewi-
zja, obciążając aktora ogromną
odpowiedzialnością, daje mu w
jakimś innym wymiarze moż-
ność pokazania najdelikatniejszą
wszelkich odczuć ludzkich.

— W najbliższych dniach zo-
baczymy pana w Teatrze TV w
rolach...

— W „Głosie” Skowrońskie-
go. I dlatego chcę wyrazić w tej
wypowiedzi głęboką wdzięcz-
ność dla Telewizji, która umo-
żliwia mi kontynuowanie zawo-
du aktorskiego.

— Która z dotychczasowych
ról telewizyjnych najbardziej
panu odpowiadała?

— Mistrza w „Mistrzu”. Dała
mi duże pole do odtworzenia
młodości aktorskiej własnej i
moich rówieśników.

Rozmawiała
LENA STRZEMINSKA